

Rozmowa z prof. Tadeuszem Iwińskim wieloletnim posłem (1991-2015) i działaczem SLD

Co dalej z SLD? Czy partia jest jeszcze w stanie skusić czymś wyborców?

Ostatnie wybory parlamentarne to największa klęska lewicy w historii III RP. Jest ona tym bardziej dotkliwa, że choćby ze skromnym udziałem lewicy w Sejmie, bylibyśmy w stanie zatrzymać PiS, które nie miałoby bezwzględnej większości. Nie mogłoby w sporym stopniu czynić tego, co obserwujemy dziś. Za to wszyscy ponosimy część odpowiedzialności, w największej jednak mierze konkretni ludzie z kierownictwa. Przeważył pogląd, aby iść w szerokiej formule i jako koalicja, co wymagało uzyskania ponad 8% głosów, ale gwarantowało subwencję z budżetu państwa. Opowiadały się za tym mniejsze ugrupowania, a w Sojuszu to rozwiązanie forsował zwłaszcza sekretarz generalny, ale także np. pierwszy szef naszego sztabu wyborczego, lider organizacji mazowieckiej. Sam byłem zwolennikiem tego, aby Zjednoczona Lewica, ze względu na bezpieczeństwo formacji (uwzględniając przy tym negatywne doświadczenia polskiej prawicy – „Ojczyzny" z 1993 r. i AWS Prawicy z 2001r.– oraz analogie z Turcji, gdzie obowiązuje próg 10%) poszła do wyborów jako komitet wyborczy (np. tak, jak Kukiz'15). Wówczas wystarczyło przekroczyć próg 5%, choć nie byłoby subwencji. Nawet przy naszym słabym wyniku, 7,55% głosów, dysponowalibyśmy ok. 30 mandatami (więcej niż Nowoczesna), mając gwarancję obecności w mediach i kilku milionów złotych rocznie na klub parlamentarny. Uznano jednak, że to wariant defensywny, a nie ofensywny i wiemy, jak to się skończyło. Okazał się po prostu śmiertelnie ryzykowny! Mówię o tym otwarcie, jako zwolennik tezy Kennedy'ego, że „lepsze są nieprawdziwe prawdy, niż nieprawdziwe iluzje".

SLD powinien się obecnie nade wszystko umocnić, ale mieć zarazem świadomość, że w następnych wyborach warto wystąpić jako szeroki front lewicy – w rodzaju dawnego włoskiego „Drzewa Oliwnego". SLD, czy to się komuś podoba czy nie, nadal jest najsilniejszą partią na lewicy, ale koncepcja jego dalszego funkcjonowanie, wymaga głębokiej analizy. Swego czasu w ramach SLD (do 1999 r. nie był on partią polityczną, lecz wyborczą strukturą koalicyjną i Klubem Partlamentarnym) skupiało się ponad 30 podmiotów, w tym organizacje społeczne, kobiece i młodzieżowe, związki zawodowe (nie tylko OPZZ), oraz ugrupowania polityczne. To się składało na rzeczywisty sojusz. Na dziś kluczowym zadaniem jest, aby elektorat lewicy społecznej, który głosował ostatnio częściowo PO i Nowoczesną, a nawet na PiS, ale w wielkim stopniu pozostał w domu, wrócił do SLD. Ci ludzie są w dużej mierze rozczarowani polityką i otaczającą nas rzeczywistością. Warunkiem powrotu jest autentycznie lewicowy program oraz świecenie własnym przykładem.

Dla części wyborców SLD, sporym zaskoczeniem, a w konsekwencji odpuszczeniem sobie wyborów, była koalicja z Januszem Palikotem, którego elektorat SLD nie znosił. Przez cztery lata w Sejmie Leszek Miller toczył z przewodniczącym Ruchu Palikota zażarte spory. Raptem, kilka miesięcy przed wyborami, obaj głoszą, że do wyborów idą razem.

Zgadzam się. Kłopot polegał na tym, iż w kampanii wyborczej nie udało się swoiście schować Millera i Palikota, tak jak się udało PiS-owi schować Jarosława Kaczyńskiego oraz kilku jego najbliższych współpracowników. Projekt samego połączenie nie był zły, sam opowiadałem się za tą ideą: ludzie przy tym lubią, gdy politycy potrafią się porozumieć. SLD w sondażach w tamtym okresie miał różne poparcie, od 2% do 5%. Trochę za późno jednak wystartowaliśmy z projektem Zjednoczonej Lewicy i za późno też dokonujemy zmiany na funkcji szefa Sojuszu. Pomysł, aby to Barbara Nowacka była naszą liderką, według mnie się sprawdził, choć była ona współprzewodniczącą struktury Janusza Palikota. Nam zabrakło niewiele ponad 60 tys. głosów. Otarliśmy się o próg wyborczy, o przysłowiowy włos. Ponadto wyraźne i bezmyślne „pompowanie" w ostatnich dniach kampanii przez liberalne środowiska partii Razem – nota bene powinna ona nazywać się „Osobno" skutecznie odebrało nam głosy, tak potrzebne do przekroczenia progu. Warto przy tym zaakcentować, iż obie te listy wsparło łącznie 1,7 miliona wyborców; przy wspólnym starcie dawało to 47 mandatów. Tuż po wyborach, byłem w Paryżu i w Lizbonie. Tam nikt nie chciał uwierzyć, że nie dostaliśmy się do Sejmu. Jesteśmy bowiem jedynym państwem w Europie, bez lewicowej reprezentacji w parlamencie!

Od pewnego czasu wokół SLD brakuje intelektualistów, nie ma żadnych klubów dyskusyjnych, młodzież nie garnie się do partii. Można niekiedy odnieść wrażenie, że partia zajmuje się sama sobą.

Jest tygodnik „Przegląd", który cechuje bardzo wysoki poziom. Dobrze, że odrodziła się „Trybuna", choć jej czytelnictwo jest zdecydowanie za małe. Mimo starać wciąż za słabo wykorzystujemy internet i nie potrafimy uruchomić potencjału młodego pokolenia. Z aktywnością wśród kobiet jest trochę lepiej, choć dotyczy to szczególnie środowisk wielkomiejskich. Ogromnym problemem jest wielkie geograficznie zróżnicowanie wpływów lewicy. Historyczne i socjologiczne uwarunkowania, wszystkiego nie wyjaśniają. Jeżeli na 41 okręgów wyborczych do Sejmu, tylko w 18 przekroczyliśmy próg 8%, mówi to samo za siebie. Aż w sześciu

uzyskaliśmy poniżej 5% i to nawet w mającym takie tradycje Radomiu.
W wyborach generalnie powinniśmy stawiać na ludzi, którzy mają największą siłę przyciągania głosów – to dziś jedyne kryterium wyborcze. Pod tym względem popełniliśmy wiele błędów, np. w ubiegłych wyborach nie oferując pierwszego miejsca w Krakowie prof. Janowi Widackiemu, czy w tych nie wystawiając w ważnym okręgu wrocławskim posła Elsnera oraz nie przyjmując oferty senatora Józefa Piniora. Szczególnie na tym tle należy docenić wynik, jaki zdobył Jerzy Wenderlich, który jako jedyny wygrał ze wszystkimi rywalami, w tym z PiS i PO w swoim okręgu. Powinniśmy też umieć uczyć się od konkurencji. Przykładem jest np. determinacja, jaką wykazuje się „Gazeta Polska", ideowo związana z PiS, która m.in. poprzez swoje kluby, sprzyja głębokiemu osadzeniu tej partii nawet na poziomie powiatów i gmin. Takiej bazy nie potrafiliśmy wypracować. Ponadto zdecydowanie niedostatecznie otaczaliśmy się środowiskami naukowymi i ludźmi kultury. Więcej trzeba ośrodków i fundacji typu im. Ignacego Daszyńskiego, Kazimierza Kellles–Krauza i Ferdynanda Lassalle'a. Potrzebne są też regularne, okresowe konferencje i dyskusje programowe.

I to jest chyba zadanie dla SLD, aby pomóc tym, którzy chcą wspomóc lewicę. Przed wojną posłowie PPS dużą część swoich pieniędzy, przeznaczali na swój organ prasowy „Robotnika". Dziennik Trybuna aż prosi się o pomoc.

Zgadzam się absolutnie. Podobnie jest z „Przeglądem Socjalistycznym". Kilkakrotnie zwracałem na to uwagę na posiedzeniach SLD. Na szczęście „Myśl Socjaldemokratyczna" dzielnie sama sobie daję radę. Nurt intelektualny polskiej lewicy zawsze był znaczący. Te cztery lata poza Sejmem, to będzie wielkie wyzwanie dla Sojuszu. Należy szykować się na długi marsz lewicy.

Jaka powinna być dziś strategia Sojuszu, aby wrócić do Sejmu? Partii, która po raz pierwszy jest poza Sejmem, której ciężko będzie przebić się do świadomości społecznej, bez dostępu do mediów.

To, co w miniowych latach SLD osłabiało, to również pewien kryzys lewicy na świecie, w tym w Europie, choć można znaleźć przykłady, gdzie radzi ona sobie nie najgorzej, jak choćby w Szwecji, w Grecji, we Francji, we Włoszech, na Słowacji i Czechach, ostatnio w Portugalii i w Hiszpanii a nawet w Niemczech. Nie potrafiliśmy tu nad Wisłą stworzyć alternatywy dla tego modelu kapitalizmu, który bardziej przypomina latynoamerykański niż nowoczesny europejski. Często zapominamy o tym zapisie polskiej Konstytucji (art. 20), mówiący wyraźnie, iż podstawą polskiej gospodarki jest społeczna gospodarka rynkowa. Tymczasem, to z pewnością jest antyspołeczna jej odmiana. Należy znaleźć właściwą równowagę między rolą rynku a rolą państwa. U nas ta ostatnia sprowadza się głównie do strażnika bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego (w nauce – funkcji „nocnego stróża"). Zabrakło regulacyjnej oraz integracyjnej roli państwa. Zawsze byłem adwokatem tzw. teorii konwergencji pozytywnej, aby syntetycznie połączyć najlepsze cechy ustroju socjalistycznego i kapitalistycznego. My mamy dziś w praktyce konwergencję w jej wersji negatywnej.
Przez siedem kadencji byłem posłem z Warmii i Mazur, regionu gdzie zawsze było największe

bezrobocie i duży odsetek ludzi, którzy pracowali w PGR-ach. Oni po ich upadku, w rezultacie reformy Balcerowicza, nie otrzymali od państwa żadnej pomocy, zostali skazani na samych siebie. Powinniśmy więc m.in. chronić ofiary transformacji. Mamy dobrą Konstytucję, a wspominam o tym nie dlatego, że przez cztery lata (1993–1997) byłem członkiem Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, która przygotowała projekt naszej ustawy zasadniczej. Ale gdy czyta się ludziom jej liczne artykuły, to widzę często ich rozczarowanie, tym, że co innego mówi Konstytucja, a co innego jest w rzeczywistości. Niestety nie kładliśmy jako Sojusz, dostatecznego nacisku na to, aby te niektóre, podstawowe zapisy, były właściwie realizowane. Bo czy Polska jest „ dobrem wspólnym wszystkich obywateli" (art.1), „ demokratycznym państwem prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej" (art.2)?. Czy obywatele mają „równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej, finansowanej ze środków publicznych? (art.68), a „ nauka w szkołach publicznych jest bezpłatna"(art. 70)? To tylko niektóre przykłady.
Ponadto musimy poprawić styl naszego działania. Jak pisała Eliza Orzeszkowa „Jeśli kogoś do czegoś chce się porwać, to samemu należy mieć w sobie żar". Tego często w szeregach lewicy brakuje, a na pewno jest go za mało. Wreszcie każdy z nas popełnia błędy, jednak z list SLD niekiedy kandydowały osoby, które traktowały politykę jako karierę, a nie służbę. Warto coś zrobić konkretnego, nawet na niewielką skalę. Np. przez wszystkie lata, od początków wyborów na posła w 1991 r., co miesiąc wpłacałem określoną kwotę na Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Szczytnie i utrzymywałem z nim stały kontakt. Sam czułem się z tym lepiej. Prowadziłem również inną akcję. Znajdowałem sponsorów (sam to też czyniłem), aby fundować roczne, spore stypendia dla uzdolnionych maturzystów, wywodzących się z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, aby mogli podjąć wyższe studia. Mam naturalnie świadomość iż to kropla w morzu potrzeb, ale przez tyle lat tych stypendystów zebrało się ok. setki.

A inne zaniedbania?

Banałem jest, iż trzeba słuchać bardziej ludzi. Niemal każdy polityk lubi mówić, gorzej jest ze słuchaniem, a najgorzej z wyciąganiem wniosków z tego , co się słyszy. Zauważalne to było nierzadko u wielu naszych przedstawicieli, że są oderwani od ludzi, nie są dostatecznie zintegrowani ze społeczeństwem. A teraz, gdy kogoś nie ma w parlamencie, to bardzo trudno realizować jakąkolwiek politykę, choć na szczęście mamy jeszcze sporą grupę radnych. Jako lewica społeczna powinniśmy kłaść nacisk przede wszystkim na problemy socjalne, zmniejszanie nierówności społecznych i współpracować w tym zakresie szerzej ze związkami zawodowymi oraz organizacjami pozarządowymi. Wątków światopoglądowych, czy równościowych nie lekceważę, ale warto pamiętać iż spora część elektoratu SLD to ludzie o poglądach konserwatywnych.
Mamy wiele zaniedbań, szczególnie teraz, pod rządami PiS, w sferze polskiej polityki zagranicznej, którą lewica także powinna się konsekwentnie zajmować. Zwłaszcza jeśli chodzi o tzw. politykę wschodnią i unijną. Np. jako jedyny w Sejmie, SLD zwracał uwagę na wzrost tendencji nacjonalistycznych, nie tylko w Rosji, lecz również na Ukrainie. Wielu dostrzec tego nie chciało, nawet gdy w Kijowie przyjęto ustawy de facto gloryfikujące UPA, odpowiedzialną za zbrodnię na Wołyniu i osobiście Stepana Banderę. Co by nie mówić, to PiS wypracowało sobie własną wizję rzeczywistości międzynarodowej, którą należy oceniać zdecydowanie negatywnie, ale trzeba jej przeciwstawić spójną i realną alternatywę.

SLD poniósł również porażkę na poziomie polityki historycznej. Dziś młodzież jest niemal wyłącznie prawicowa. Czci tzw. Żołnierzy Wyklętych a o Polsce Ludowej mówi wyłącznie negatywnie.

Na to nałożyły się rozmaite błędy, również naszego Klubu, który kiedyś, przez techniczną pomyłkę, zagłosował za tym, aby „Żołnierze Wyklęci" mieli swoje święto. Nie powinniśmy się bać polemiki w sprawie polityki historycznej. Tę politykę zastąpiła dziś propaganda ze strony prawicy, a my nie potrafiliśmy na to dobrze odpowiadać, choć podjęliśmy pewne próby np. jeśli chodzi o ocenę okresu rządów Edwarda Gierka; wydaliśmy też tzw. „Niezbędnik historyczny". Rozmawiałem o tym niedawno ze studentami wydziału historycznego UW.
Pod rządami PiS, niestety należy oczekiwać coraz więcej prezentyzmu i ahistoryczności w procesie edukacji oraz kształtowania w tym duchu świadomości społecznej. Bez właściwej, zgodnej z prawdą, na to odpowiedzi, nie zdobędziemy wpływów nawet w części młodego pokolenia. Kluczowa jest tu rzetelna ocena okresu Polski Ludowej. Ukazania awansu cywilizacyjnego ogromnych grup społecznych, milionów ludzi. Przypominania ówczesnych uwarunkowań międzynarodowych. Także tego, iż w grupie państw socjalistycznych tylko u nas występowała prywatna własność środków produkcji, że nigdzie w Europie nie budowało się tyle Kościołów, iż od lat 70-tych można było dość swobodnie jeździć za granicę, choć główny problem stanowiła niewymienialność złotego. Polska nie była oczywiście państwem suwerennym, ale obok Jugosławii, była w ramach istniejącego systemu tym, gdzie swobód było więcej niż w naszym otoczeniu międzynarodowym.

Czy SLD będzie działać nadal pod własnym szyldem. To pod tym szyldem Sojusz święcił największe sukcesy. Krzysztof Gawkowski stwierdził, iż „dzisiaj partia jest bliżej tego, by powiedzieć tak Zjednoczonej Lewicy i powoli żegnać się z SLD". Dla wielu osób ten szyld i ta nazwą nadal dużo znaczą?

W moim przekonaniu trzeba w pierwszej kolejności umocnić SLD. Bez uporządkowania SLD, na tej pokiereszowanej lewicy, nic pozytywnego się nie stanie. Powinniśmy szukać tego, co nas łączy na lewicy, wszystkie ugrupowania. Krzysztof opowiada się za referendum w sprawie ewentualnej zmiany nazwy partii. Mam co do tego duże wątpliwości. Najpierw należy zorganizować poważną i szeroką dyskusję o przyczynach własnej porażki. W duchu takim, jaką zapoczątkowała debata zainicjowana przez lewicowe fundacje i think-tanki kilka tygodni temu, w ramach tzw. Forum Postępu. Trzeba się zastanowić nad tym, czego zabrakło? I generalnie, jaka jest Polska w drugiej dekadzie XXI stulecia, a jaką powinna być? Poważne błędy były już przy tym popełnione wcześniej, zwłaszcza podczas wyborów prezydenckich. Warto też cały czas spamiętać, iż w polityce najbardziej liczą się ludzie, którzy mają własny dorobek zawodowy.

Kto ma największe szanse na funkcje przewodniczącego SLD? Dużym zaskoczeniem był fakt, iż na tę funkcję zgłosiło się aż 10 osób.

Sam byłem tym zaskoczony. Błędem chyba było to, że nie postawiono żadnego progu do ubiegania się o fotel przewodniczącego, np. zebranie 500 podpisów poparcia. To jednak dobrze świadczy o partii, że tyle osób startuje w tych wyborach. SLD to nie jest masa upadłościowa, jak mówią złośliwi. Wśród tych osób są i młodzi ludzie i bardziej doświadczeni. Uważam, że

pojedynek rozstrzygnie się pomiędzy trzema osobami – Jerzym Wenderlichem, Krzysztofem Gawkowskim i Włodzimierzem Czarzastym. Nie sadzę jednak, aby ktokolwiek z nich uzyskał bezwzględną większość, więc nowego przewodniczącego zapewne wybierze Kongres Sojuszu 23 stycznia br. Na ten czas moim zdaniem Jerzy byłby osobą najbardziej odpowiednią. Jest doświadczony, wciąż pełen energii, powszechnie rozpoznawalny i ma wysoki poziom zaufania społecznego, wyraźnie większy niż ktokolwiek z pozostałych kandydatów. Był dwukrotnie dobrym wicemarszałkiem Sejmu, a ponadto miał świetny wynik wyborczy. Jako jedyny spośród ok. 900 osób na naszych listach, pokonał wszystkich w swoim toruńskim okręgu wyborczym.

Będzie Pan nadal w SLD?

Oczywiście. Od samego początku byłem w SdRP, m.in. jako wiceprzewodniczący partii, następnie w SLD. Dysponujemy nadal sporym potencjałem. Trzeba wyciągnął wnioski, zarówno teoretyczne, personalne jak i organizacyjne, szukając tego co łączy, a nie dzieli. Wierzę, że możemy nie tylko wrócić do Sejmu, ale zyskać szersze poparcie społeczne. Należy zrobić wszystko, żeby nie był to czas stracony.

Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał: Przemysław Prekiel